

# Architekt

I miejsce

Grzegorz Piórkowski

**W**iedział, dokąd iść, gdy tylko postawił nogę w budynku, jednak jeden z tych gogusiów wiecznie uśmiechniętych od razu do niego podszedł, wyszczerzył zęby jeszcze bardziej i zaczął:

– Panie inspektorze, sala konferencyjna...

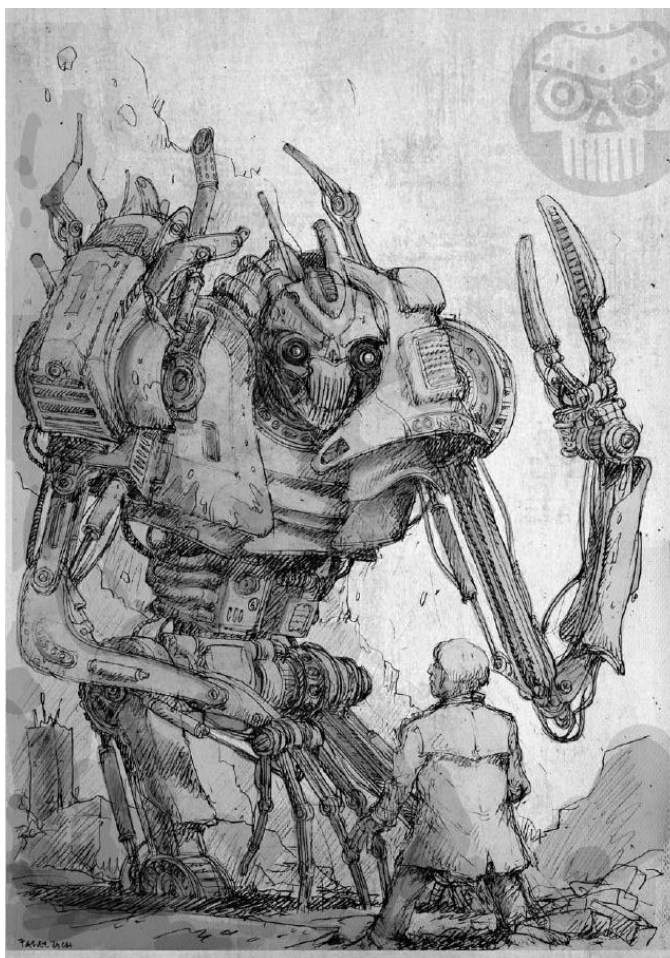
– Wiem, gdzie jest.

Ominął go i ruszył w kierunku wind. Tamten stał chwilę w osłupieniu, z tym uśmiechem przylepionym do facjaty, potem się otrząsnął, wrócił do swoich – podobnie jak on gogusiowatych, ale z wyraźnie zarysowanym przerażeniem na modelowych twarzach. Uśmiechniętego wyznaczyli jako przynętę, ofiarę całopalną; teraz wracał do nich, nietknięty, rzucali spojrzenia pytające, ale coś mógł im przekazać. Wizytator nie powiedział nic, więc albo było bardzo źle, albo bardzo dobrze (ale przecież bardzo dobrze nie bywało nigdy).

Inspektor wszedł do windy, przyłożył dłoń do ściany, polecił jechać na samą górę, bez zatrzymywania się.

Przeskanował już do tej pory cały budynek, widział ślady zacierania usterek, łatanie naprędcy algorytmu i dziury w programach – wszystko to na jego przyjazd, żeby nie zauważył, nie przyczepił się do niczego (a mógł).

Wieżowiec posłuchał rozkazu – każdy budynek tutaj słuchał jego rozkazów – i winda ruszyła. Była przeszkłona, chwycił dłońmi barierkę, zapatrzył się na miasto, migały mu przed oczyma kondygnacje na zewnątrz.



## Poznań Fantastyczny. MIASTO DWA ZERO (fragmenty)

---

Tak naprawdę czekał na jakikolwiek znak. Patrzył beznamiętnie, ale oczyma wyobraźni widział, jak się te kondygnacje zaczynają zawalać, jak Robaki jakiś atak otwarty przypuszczają, właśnie tu, gdzie jego wysłano na wizytację. Bo przecież i tak już się dziwy dzieją (domyślał się, raportów nie przeczytał), może to oni grunt przygotowali, może tu się zaraz piekło rozpęta. A on w samym środku. Potem już winda wyniosła go ponad wszystkie poziomy, widział miasto z góry, coraz mniejsze.

Spodziewał się, że wybuch jakiś, że jakieś zbuntowane architektoniczne potwory, że jakiś geniusz przez ostatnie miesiące swojego życia pisał algorytm, który by pół tego miasta wyrwał z ziemi, zaczął siać zniszczenie. W wyobraźni już układał, która dzielnica będzie zębami potwora, które ulice zawęźlą się w mięśnie, które wieżowce staną się nogami i rękoma (wieżowce też już były coraz niższe). Przyłożył znowu dłoń do ściany, miasto nie miało przed nim tajemnic. Zaczął sprawdzać: Co ja bym zrobił, gdybym chciał to miasto rozwalić, dokąd bym poszedł, gdzie zaszczeplił nasiona? (...)

# Wielkimi krokami

II miejsce

Michał Sobkowiak

**M**iałem w życiu wiele snów. Od „zwyckajnej”, sennej abstrakcji, poprzez koszmary, aż po erotyczne fantazje. Jednak jeden powtarza się, odkąd pamiętam.

Najpierw widzę ogon robaka, znikający w błyszczącym, krągłym jabłku. Gdy po szkodniku zostaje tylko dziura, odwracam się od jabłoni i biegnę w stronę domu, wyraźnie czując każde odbicie moich dziecięcych stóp od miękkiej, zielonej trawy. Krzyk, chociaż wychodzący z moich ust, słyszany jak przez ścianę. W końcu wpadam w ramiona matki i spoglądam jej w oczy. Nigdy nie zapamiętuję jej twarzy.

Tym razem ze snu wyrwał mnie telefon od Głowackiej. Po kilku świdrujących uszy dzwonek z uczuciem ulgi uciszyłem ustrojstwo, naciskając „odbierz”. W słuchawce rozległ się głos Pani Nadinspektor, jak zwykle służbowy, trochę natarczywy. Na wpół śpiący, spośród oficjalnych formułek i podawanych na szybko szczegółów wyłapałem tylko dwa kluczowe hasła: „zabójstwo” i „dwie ofiary”.

Tego typu sprawy zdarzały się bardzo rzadko w agencji, powołanej kilkadziesiąt lat temu do badania przestępstw popełnianych przez enhansów i na nich – genetycznie modyfikowanych nadludziach, wielokrotnie przewyższających zwykłych śmiertelników pod względem zdolności postrzegania, przechowywania i przetwarzania informacji. Zwykle mieliśmy do czynienia z włamaniami na urzędowe serwery lub



przejawami demagogii antyenhansowej. Do zabójstw, czy tylko pobić, dochodziło raz na ruski rok. Mnie żadne się jeszcze nie trafiło.

– Czy... można prosić o powtórzenie? – wychrypiałem.

– Wybudziłam cię, ale w tym momencie jesteś jedynym wolnym agentem. – Jej ton zmiękł i ustąpił miejsca opiekuńczemu, prawie matczynemu.

Agnieszka Głowacka miała do mnie słabość, jeszcze odkąd trafiłem do kierowanego przez agencję sierocińca. Wówczas była początkującą funkcjonariuszką, zajmującą się selekcją dzieci na przyszłych członków agencji. Gdy zakończyłem edukację i formalnie złożyłem podanie o pracę, dochrapała się nadinspektorki.

– Mamy dwa trupy w mieszkaniu na Ratajach. Jeden człowiek, jeden enhans. O dziwnych odgłosach dochodzących z lokalu poinformowali policję sąsiedzi. Sprawę przekazano nam. Techniczni powinni już być na miejscu. Przydzielam cię do dowodzenia śledztwem. (...)

# Skutki braku teleportera

III miejsce

Klaudyna Bajkowska

Poranek był wyjątkowo nieprzyjemny nawet jak na wrzesień i zwłaszcza jak na niedzielę. Mariusz jeszcze na klatce schodowej zaczął żałować, że nie wziął kurtki, ale nie było jej w kuchni, a nie chciało mu się szukać. Zresztą mogła zostać całkiem gdzie indziej, chociaż raczej nie. Wychodząc z bramy, wdepnął w kałużę. Buty trzeba będzie suszyć. Oczywiście Aneta wyprowadziła się razem z suszarką. I nie odpisuje na esemesy. Bez sensu poszedł Kościuszki, zaczęło padać, a co najgorsze, dręczyła go myśl, że niepotrzebnie został na noc. Trzeba było iść, jak Artur szedł. Dziwnych ma Konrad tych znajomych i Zamek stoi krzywo. Z Fredry jedzie ósemka, a Zamek stoi krzywo.

Zamek stoi krzywo.

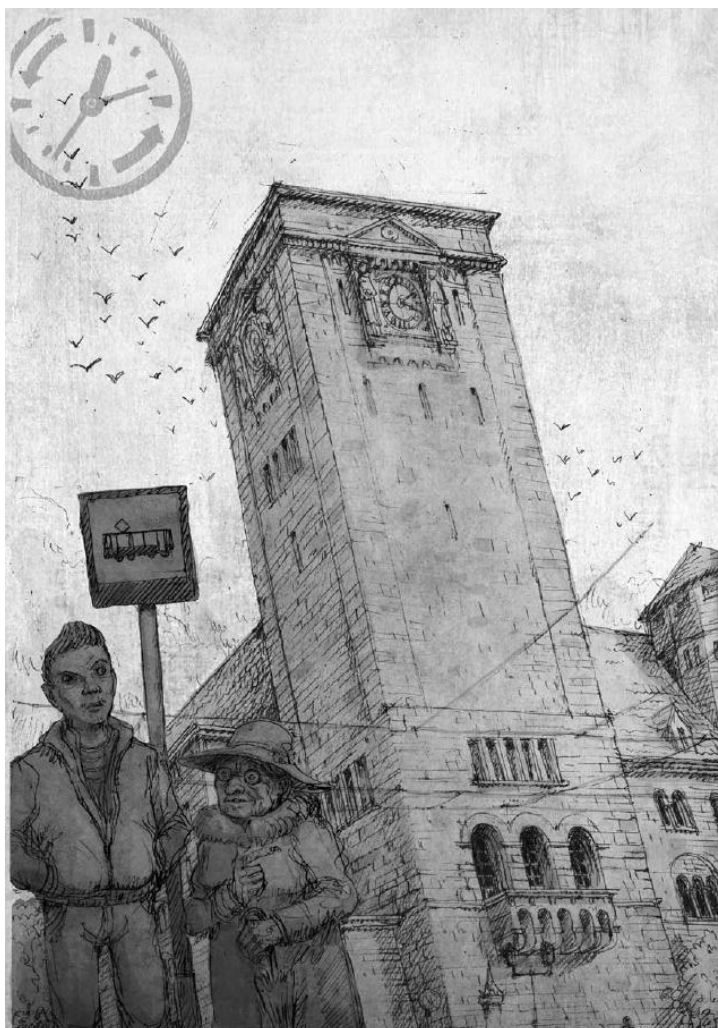
Zamek stoi krzywo, jak robi się krok do tyłu. Dwa kroki do przodu. Nawet jak podbiegnie się do samego skrzyżowania, to Zamek nadal, cały czas stoi krzywo, przechylony w stronę alei Niepodległości.

Nad aleję Niepodległości.

Nie bardzo.

Tak trochę.

Ale jednak.



## Poznań Fantastyczny. MIASTO DWA ZERO (fragmenty)

---

Nie.

Budynki się nie przechylają, a przynajmniej nie takie. Mariusz nie znał się może na architekturze, ale tego był pewien. Zatem Zamek stał prosto.

\*\*\*

Kiosk był zamknięty, a biletomat nawet nie próbował działać. Na przystanku nie było nikogo poza staruszką w czerwonym kapeluszu. W intensywnym bezruchu siedziała na wąskiej przystankowej ławeczce, patrząc przed siebie. Mariusz spoglądał na nią nie do końca ukradkiem, myśląc o tym, że sobotnie wieczory zawsze lubił spędzać w gronie znajomych. Najpierw szli z Anetą coś zjeść, a potem spotykali się z całą resztą i było świetnie.

Czasem zamiast tego szli do kina. A czasem zapraszali ludzi do siebie. Potem Aneta zorientowała się, że Mariusz od ośmiu miesięcy nie wysłał ani jednego CV. Potem zwróciła uwagę, że trzeci dzień z rzędu miał na sobie te same bokserki. Potem dotarło do niej, że to zawsze ona musi włączyć zmywarkę. Potem zrozumiała, że stać ją na więcej, a kiedy ostatnio rozmawiali, miała się świetnie i nie wiedziała, gdzie jest wkładka, bo Mateusz ma swoją. I ma pracę.

\*\*\*

Podjechał jakiś tramwaj, a w nim nastoletnia pozostałość imprezy, cała w przemoczonym deszczem nieładzie. Głową opierała się o szybę, chłodząc ból końca weekendu. To, co wczoraj wieczorem było bezbłędnym makijażem, teraz nadało jej wygląd zmęczonej życiem pandy. Chyba spała.

– Do szóstej najlepiej widać – wydobyło się spod kapelusza. (...)